Nro 32. R. 1837. ŚRODA 18 PAŹDZIERNIKA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

NIEKTÓRE RYSY Z WIEKU ZYGMUNTA I.
(*Dokończenie.*)

W wieku XVI. istniał już téatr w Europie, nié mógł więc być nieznany Polakom. Trubadurowie oświécali południową Francyą i Hiszpanyą, Inglery Angliją, Minnesengery Niemcy, Polska za czasów Zygmunta I. nie dała innym narodom wyprzedzić się w tém wszystkiém, co było dla niéj pożyteczne i co chwałę zjednać jéj mogło. Nie czytamy w dziejopisach śladu Trubadurów polskich, owychto włóczących się poetów i muzyków razem, tyle ulubionych w średnich wiekach rycérstwa, ale że téatr był już wtedy znany w Polsce, z pewnością twiérdzić można. W braku ojczystych, aktorowie niemieccy grywali na Dworze Zygmunta I. i płacono im za jeden wieczór po grzywnie i po gro. 42, jak widać z rachunków Andrzeja Kościeleckiego, Podkomorzego Koronn. Uczony Czacki powiada, że Pamela, piérwsza sztuka téatralna polska wyszła już na widok publiczny w tym czasie kto wié, może i grana była. Czy były wtedy i inne jakie sztuki polskie, niewiadomo, przynajmniéj nic nam o tém biblijografowie nie wspominają. Przyczynę tego łatwo dociéc można. Jeszcze język polski nie był wtedy tyle wydoskonalonym, ażeby mógł się stać zdolnym do wyrażenia uczuć téatralnych. Dopiéro późniéjsi rymopisowie obrobili go, których széreg zaczyna się od Mikołaja Reja z Nagłowic, zaś ten poeta za Zygmunta I. dopiéro się w miarę wieku swojego wykształcał. — Brak więc téatru krajowego zastąpili, jak się wyżéj powiedziało, aktorowie niemieccy i kuglarze, co korzystając z hojności Króla polskie-

go przy Dworze jego osiadywali. Lubił ich Zygmunt I. i obdarzał względy swojémi. Szczególną miał u niego łaskę niejaki Bieniasz, co mając dowcip wrodzony umiał Króla ubawić żartami i sztukami powołania swojego. Żadna uczta nie obeszła się bez niego, musiał po każdym obiedzie popisywać się przed rodziną królewską ze zręcznością swoją, a przy oklaskach, jakie hojnie odbiérał, był także nie raz darami obsypywany. Raz darował mu Zygmunt na wilczurę 3 grzywny i groszy 36, co znaczy na pieniądze nasze niespełna 12 dukatów.— Chociaż czciciel wszelkich rozrywek, nigdy jednak nie zapominał Zygmunt I., co był winien obowiązkowi panującego. Szanowany od Monarchów współczesnych stawał się nie raz ich rozjemcą. (4) Pod nim piérwsze wybito talary znane pod nazwiskiem: Zygmuntowskich. Nauki za Zygmunta I. olbrzymim postępowały krokiem. We wszystkich gałęziach literatury célowali wtedy Polacy. Zaborowski uczył prawideł języka ojczystego, który już dosyć był wygórował. Grzegorz z Sanoka wiekiem prawie uprzédził Bakona z wykładem zdrowéj logiki i wskazał przyjaciółom dzikich sofizmatów, jak płonnemi były ich zdania. Cerazyn Kiersztеyn słynął prawnictwem, zasady jego były pełne ludzkości i miłości bliźniego. Sama tylko poezya nie miała jeszcze wtedy tak szczytnych wzorów, jakie ją poźniéj, a szczególnie za Jana Kochanowskiego wsławiły. — Ogólny ten zapał do nauk stąd pochodził, że Polacy zatrudniali się czytaniem klasyków starożytnych, w których zamiłowali się podróżując do krajów obcych. Podróże były w owym czasie najulubieńszą młodych Polaków rozrywką. Rozumié się że nie takie podróże, co przyczyniając się do strwonienia majątku przeciwne nawet dobru ogólnemu czynią skutki, ale takie, co w naukowym celu podjęte stają się zaszczytem i robiącego je, i kraju do którego należy. Takiémito podróżami zatrudniała się

(4) Sławny jest zjazd Monarchów w Wiédniu tyczący się ważnych narad. Należeli do nich: Césarz, Królowie polski, węgierski i czeski. Zjazd odbył się dnia 17go Lipca roku 1515. Zygmunt I. Król polski znajdował się na nim.

młodzież za Zygmunta I. Zwiédzała dla nauk Rotterdam i Akademije w Padwie i w Bononii, zwiédzała po raz drugi oświatą celujące Włochy. Deptając prochy Wirgilich i Cyceronów uczyła się szczytnéj poezyi i wymowy. W takiéjto szkole uczyli się: Samuel Maciejowski, Jan Łaski, Mikołaj Kamiéniécki, Jan Tarnowski, Mikołaj Firley, Piotr Myszkowski, Jérzy i Jan Radziwiłłowie, Konstanty Książę Ostrogski i inni, których tu wspominać nie będę, bo chcąc pisać o wszystkich, trzebaby zapełnić foliały. — Niemało sławy winien wiek ten napływowi okoliczności, ale więcéj jeszcze Zygmuntowi I.

S. J.

GDYBYM BYŁA MĘŻCZYZNĄ.

Cudze widzimy pod lasem i t. d.

Gdybym była Mężczyzną, nie zaniedbywałabym wprawdzie ćwiczeń gymnastycznych: jeżdżenia na koniu, tańczenia i t. p.; lecz nie ćwiczyłabym władz cielesnych wyłącznie, i z uszczérbkiem umysłowych, alebym nawet tym ostatnim piérwszeństwo nad tamtemi dała; albowiém minął już ten czas, gdzie to jedynie stanowiło wyższe wychowanie.

Gdybym była Mężczyzną, starałabym się nadewszystko mieć męzki charakter, lecz ułagodzony dobrém wychowaniem. Moc i stałość duszy są najpiękniéjszym udziałem mężczyzn, a jednak rzadko w należytym stopniu postrzegać się dają.

Gdybym była Mężczyzną, ubiérałabym się zawsze czysto i starannie; lecz ubior mój nie byłby wymuszonym, a nadewszystko zniewieściałość znamionującym; bo jeżeli kobiétom niekiedy słusznie zarzucają, iż są czasem zanadto gotowalnią zajęte: cóż dopiéro powiedzieć o próżności mężczyzn, którzy dwie godziny chustkę wiążą, a półtoréj włosy zapiékają?...

Gdybym była Mężczyzną, starałabym się dla kobiét zawsze z przyzwoitą i uprzedzającą być grzecznością; lecz nigdy nie szukałabym chluby w próżném popisywaniu się tak nazwanémi *duserami*, które koléjno jednéj i dziesiątéj jakby z notatki odmawiane, trzpiotostwem trącą, lekkość charakteru znamionują, a nawet najczęściéj i do śmiéchu pobudzają.

Gdybym była Mężczyzną, nie szydziłabym z mojéj religii; lecz owszém starałabym się nawet mniéj wierzących jak najdowodniéj przekonywać, iż ona jest niezbędną podporą życia ludzkiego i konieczną podstawą szczęśliwości.

Gdybym była Mężczyzną, szłabym do kościoła dla oddania winnego hołdu najwyższéj istocie; nie zaś w celu widzenia téj lub owéj piękności.

Gdybym była Mężczyzną, wolałabym się w kościele przed najwyższym twórcą ukorzyć, niż stanąwszy nieprzykładnie, poprawiać włosy na głowie, i spoglądać koleją po ławkach.

Gdybym była Mężczyzną, nienawidziłabym samochwalczéj i dumnéj junakieryi; lecz natomiast byłabym żołniérzem mężnym, urzędnikiem sprawiedliwym, obywatelem przenoszącym dobro publiczne nad własne.

Gdybym była Mężczyzną, wystrzegałabym się zgubnéj namiętności gry, która raz się wkorzeniwszy, zazwyczaj się zupełném zniszczeniem samego siebie i całego domu kończy.

Gdybym była Mężczyzną, przenosiłabym towarzystwo ludzi światłych i dobrych obyczajów, nad posiedzenia swawolne, gdzie płochość myśli i języka do rozwiozłych i nieobyczajnych mów prowadzi.

Gdybym była Mężczyzną, nie nudziłabym kobiét w posiedzeniach opowiadaniem o polowaniu, o psach, o koniach i t. d. lecz starałbym się utrzymywać rozmowy, mogące ich zabawić i ukształcić razem.

Gdybym była Mężczyzną, nie dopuściłabym nigdy, ażeby w mojéj obecności czyję sławę, a osobliwie sławę kobiét szarpano. Mężczyzna sam za sobą obstanie; lecz kobiéta w szlachetności mężczyzn szuka swéj obrony. Gdyby nawet płeć ta innych zalet za sobą nié miała, szanowałabym ją już dla tego, że jest słabszą, i chroniłabym przed obmową, ponieważ niezaćmiona sława największą jéj majętność stanowi.

Gdybym była Mężczyzną, nie szafowałabym napróżno *słowem honoru*, jak się to często dziać zwykło; lecz starałabym się, ażeby mi na proste zapewnienie wierzono.

Gdybym była Mężczyzną, nie zarzucanoby mi nigdy uchybienia kobiétom; grzeczność atoli moja nie nosiłaby cechy płochego

zalotnictwa, ani byłéż okazywała próżnością spowodowanéj chęci podbijania serc niewieścich. W tym tylko razie, jeżliby która istotnie serce moje zająć zdołała, starałabym się niezmiénną dowiéść stałością, iż rozsądek i prawdziwe czucie wyborem moim kierowały.

Gdybym była Mężczyzną, przenosiłabym w Panience skromność i łagodność, nad blask nietrwały — nad piękność; ukształcony umysł i dobre serce, nad zgrabny taniec i wykwintne wychowanie modnego świata; ukrywane przymioty nad głośne popisy.

Gdybym była Mężczyzną, nie pogardzałabym uczciwym posagiem; nigdy atoli nie zawiérałabym związku jedynie dla pieniędzy; lecz zważałabym w moim wyborze na trwalsze bogactwa: cnotę i rozsądek.

Gdybym była Mężczyzną, nie brałabym uśmiéchu méj żony za zalotność, niewinnéj uprzéjmości za wyszczególnienie; nie zatruwałabym jéj najmniéjszéj chwili bezzasadną zadrością; lecz zaufaniem w jéj cnocie starałabym się przywiązanie jéj ku mnie ustalić.

ZŁODZIÉJ Z POTRZEBY.

Jest temu kilka tygodni, pan N. miészkający w Paryżu młody i przystojny mężczyzna potrafił przez swoją uprzéjmość tyle pozyskać względów pani D. iż zyskał od téjże przyrzeczenie widzenia się z nią na osobności. — Pewnego dnia pani D. w czasie nieobecności męża była w swym gabinecie sam na sam z panem N., gdy nagle przyjemną bezwątpienia rozmowę, pani przychylna służąca przerwała wchodząc z wykrzykiem «Pan powrócił, już jest na schodach.» O nieba! zgubiona jestem, zawołała pani D. i padła na sofę zemdlona; bynajmiéj tém niezmięszany pan N. który już kilkakrotnie w podobnych się znajdował wypadkach, pomiąwszy swój krawat, chowając rękawiczki, zawołał groźnym głosem na służącą: krzycz, złodziéj! złodziéj! tym jednym sposobem panią uratować możesz. Służąca wypełnia rozkaz; pan N. tłucze szkło od zégaru, przerywa sznurek od dzwonka, przewraca krzesło i z ściśniętemi pięściami i z nasuniętym na oczy kapeluszem o-

czekuje na nieprzyjaciela; w téj chwili wchodzi małżonek, pan N. powala go na ziemię, przebiega szybkim krokiem przedpokój, wschody, i znalazłszy drzwi wchodowe otwarte, ucieka na ulicę wpośród krzyku i zamięszania służących. Jak widzę w porę przychodzę, rzekł pan D. podnosząc się z ziemi, musiałaś się zlęknąć biédaczko, przyjdź do siebie, rzekł do młodéj małżonki, lecz popamięta ten łotr tę wizytę, tęgiego dostał szturchańca, ale i ja dostałem na czole potężnego guza. — Poczém pan D. przepatrując po pokoju celem przekonania się czy co niezginęło, stanąwszy przy kominku rozśmiał się w głos i zawołał: ach! ach! żono patrz ten łotr rozbił szkło na zégarze, a z przestrachu nie zégar, lecz porwał twoją miniaturę, która tu wisiała, widać że to jeszcze jest jakiś nowicyusz! —

ANEGDOTY.

Podczas rewolucyi francuzkiéj Talléjrandowi wtedy biskupowi d'Antun odprawującemu mszą na polu marsowém towarzyszył jako dyjakon zmarły niedawno opat Louis; o którego śmierci dowiedziawszy się rzekł ten weteran dyplomacyi francuzkiéj: »Umarł on przedemną bo tak być powinno, gdyż we wszystkich ceremoniach biskup postępuje na końcu.«

Pewnemu właścicielowi kamiénicy pod dobrą datą wracającemu do domu w nocy, tak dalece zaczęło się w głowie kołować, że niewiedząc nareszcie w którą stronę iść daléj, stanął i mruczał sobie pod nosem: »Ha, kiedy tak świat się obraca, to trzeba zaczekać, a zapewne i moja kamiénica sama tu wkrótce do mnie nadéjdzie.«

Jan Kazimiérz przed wstąpieniem na tron jeszcze, będąc w Paryżu, postrzegł razu pewnego znanego sobie Polaka, i zapytał go, coby robił w tém mieście. »Jestem stangretem księżniczki Maryi.» — «A chciałbyś wrócić do Polski?» — «O nie! wtenczas dopiéro powrócę, kiedy moję panią, jako małżonkę W. X. M. będę tam mógł odwieść.» Rozśmiał się z tego Kazimiérz; ale stangrét przypomniał mu to w Warszawie, kiedy król po śmierci brata swego Władysława, który się był z Maryą ożenił, owdowiałą po nim pojął w małżeństwo.

———